ROZMAITOŚCI WARSZAWSKIE

Pismo dodatkowe do Gazety Korrespondenta Warszawskiego.

we ŚRODĘ D. 16 Marca 1825 r.

Ner: 11

Varietas delectat.

I.

Opisanie zbioru malowideł i obrazów Chińskich, znayduiących się w Petersburgu.

Zbiór ten iest nader ciekawym, a może iedynym w Europie; składa się z dwóch obrazów malowanych oleyno na płótnie; wysokość ich iest 3½ stopy, a szerokość 4½. Przyczem są 2 tomy zawieraiące 120 rycin illuminowanych.

Pierwszy obraz oleyny, wystawia audyencyą Cesarza chińskiego, siedzącego w otwartym pawilonie, którego szczyt wspiera się na kolumnach pokrytych materyą czerwoną, przeszywaną złotem. — Baldachim iest koloru złotego, po rogach są zawieszone dzwonki, niemniéy iako i po wszystkich gmachach publiskich. Przed pawilonem są dwie kolumny, koloru szarego, maiące na wierzchołku lwa. Cesarz przybrany w suknie żółte, siedzi na tronie wzniesionym pod baldachimem, i otoczony pierwszemi urzędnikami państwa. U stopni tronu, i około wzniesionéy galeryi marmurowéy pawilonu, widać uszykowanych żołnierzy, ubranych w materye fioletowe. Kilku ludzi, w takimże kolorze, leżą u nóg Cesarza.

Drugi obraz wystawia mały pawilon, ozdobiony dzwonkami iak pierwszy i podobnie okryty żółto. Zdaie się że iest wystawiony w ogrodzie, którego widok wychodzi na wielkie iezioro, otoczone kilku pięknemi domami.

Pawilon ten iest bogato ozdobiony; galerya otaczaiąca go iest z marmuru, a posadzka naśladuiąca mozaikę. Cesarzowa, w sukni żółtéy, bogato haftowanéy, siedzi przed stolikiem, na kobiercu kolorowym; otoczona iest wielu kobietami, z których iedne maią piękne wachlarze z piór pawich, drugie zdaią się przygrywać na instrumentach, inne znowu trzymaią bukiety z kwiatów, i naczynia od herbaty. Kolory ich ubiorów są rozmaite, ale wszystkie bardzo świetne. Kilka wielkich drzew, okazuiących niedoskonałość penzla Chińskiego, ocieniaią pawilon, a mnóstwo kwiatów wyrastaiących z rospadlin skał, które są podobne do serpentynu szarego, są w różnych gatunkach, i odmalowane tak starannie, że botanik mógłby z łatwością rozróżnić nayinnieysze szczegóły. Wszystkie figury a szczególniéy głowy, zupełnie ukończone, są zapewne portretami bardzo podobnemi. Sama perspektywa, chociaż nie iest zupełnie podług prawideł sztuki, iednak przewyższa wiele, pospolite rysunki chińskie.

Oleyne te obrazy, może dopiero pierwsze dostały się do Europy; są one zapewne dziełem naylepszych artystów Chińskich, i dowodzą, że malarstwo nie iest u nich tak zaniedbaném, iak wnoszono dotąd z rysunków illuminowanych, a które iak się pokazuie, musiały bydź płodem tych artystów, którzy sprzedaią swoie twory na tuziny.

Przeciwnie, dwa te obrazy przekonywaią o usiłowaniach Chińczyków, że chcą poznać prawdziwą perspektywę w malowaniu; wystawiać przedmioty nietylko prawdziwie, ale i pięknie, tudzież nadać, nawet małym postaciom pewną expressyą w fizyonomiach, przymiot, na którym zbywa wszystkim malowidłom dotąd znanym. Rozbiór kolorów tak uderzaiących, świetnych i czystych, byłby godnym badań chemika biegłego: sztuka malarska wieleby na tem zyskała, gdyby poznano te kompozycye, a szczególniéy koloru żółtego, których znaiomość zaginęła od naypierwszych czasów, gdzie dopiero zaczęto malować oleyno. Tym sposobem, odkrytoby ciemnozielony kolor, iaki tylko na dawnych obrazach włoskich i niemieckich widzieć się daie, a który tak trudno iest naśladować. Kolor błękitny na tych obrazach, iest zapewne z soków roślinnych, który można zastąpić farbą Lapis Lazuli.

Kolory farb wodnych, ieszcze są żywsze, iak oleyne. Pierwszy tom malowideł, składa się z 24 arkuszy; wystawia ubiory teatralne, których znaczenie znayduie się u spodu, w ięzyku chińskim. — Ubior tego ludu, tak obcego dla nas, stał się nim ieszcze więcéy przez to, że artysta chciał wystawić w naywyższym stopniu dziwną wyobraźnię swoich rodaków w ubiorach, niezapominaiąc iednak o tém co im nadaie cechę narodowości. Postawy figur są rozmaite, i daią łatwo do poznania, że wyrażaią rozmawiaiących. Fizyonomie aktorów, pomimo nadzwyczaynych poruszeń, okazuiących że u nich karykatura iest naywiększą sztuką, zachowuią iednakże prawdziwość i naturalność, i zdaie się że małe te miniaturki, są portretami. Naymnieysze szczegóły w ubiorze ozdobnym, którego materya iest złota lub srebrna, są wystawione iak naydelikatniéy, i bardzo pracowicie. Potrzeba także i to uważać, że nigdzie niewidać podłogi, z téy przyczyny wszystkie figury są na powietrzu, tak iak cienie w latarni magiczney. Niektóre z osób maią, podług zwyczaiu Greków, maski i malowane twarze; można nawet widzieć niektóre twarze czarne, zielone, a ręce czerwone.

Tom drugi składa się z 50 arkuszy, i wystawia wszystkie sztuki i rzemiosła Chińczyków. Nieznayduiemy nic takiego, coby nam dało dokładnieysze wyobrażenie, o szczegółach i sposobie życia, tudzież przemysłu Chińskiego. Trzeba się zastanawiać nad prostemi ich machinami i narzędziami; szczególniéy narzędzia tkaczów bardzo się różnią od naszych; każda zaś część tak doskonale iest oddaną, że z łatwością możnaby zrobić podobne, maiąc na wzór pomienione rysunki. Garbaty bufon, bardzo podobny do poliszyneli; człowiek pokazuiący małpy, którego poprzedzaią te zwierzątka; przebrany za nosiwodę z zamaskowaną twarzą; inny znowu roznoszący ciasteczka, daléy człowiek trudniący się malowaniem latarni, i snycerz zaięty robotą glinianego bałwana, szczególniéy różnią się od innych figur. Kolory tych 50 arkuszy, są tak świetne, iak i poprzedzaiące, każda zaś głowa wiernym obrazem fizyonomii narodowéy.

Trzeci poszyt złożony iest z 46 arkuszy, i wystawia mnóstwo sprzętów i narzędzi Chińskich; iako to: stoliki, naczynia, obrazki, wachlarze, broń, kominki, klatki, lektyki, latarnie rozmaitego koloru i kształtu; baieczne straszydła ze skrzydłami i pazurami, ryby i t. d.

Z tego artykułu okazuie się, że za pomocą tych dwóch obrazów, i trzech poszytów rysunków, można mieć doskonałe wyobrażenia, o zwyczaiach i sposobie życia Chińczyków; ale po ich przeyrzeniu, iakże potrzeba żałować, że mamy ich tylko ieden exemplarz, i że nasze malowidła są bardzo niedostatecznemi, ażeby ie mogły naśladować.

II.
WIADOMOŚCI o WOYNIE
w Zachodniéy Florydzie i w Luizyannie w latach 1814 — 1815.

(Ciąg dalszy.)

Bitwa na d. 8 Stycznia.

Spostrzegliśmy d. 7 Stycnia za pomocą teleskopów, że nieprzyiaciel zaięty był

robieniem faszyn i drabin, oraz innych przygotowań do szturmu, a wieczorem przednie czaty nasze dały znać, że naprawia bateryę swoie. — Byliśmy więc przygotowani z wszelką ostrożnością; w nocy połowa woyska stała pod bronią, druga spoczywała. Lubo wiedzieliśmy że nieprzyiaciel był 4 razy od nas licznieyszym, żołnierze nasi czekali iednak z niecierpliwością chwili spotkania się.

Przed świtem ieszcze cofnęły się nasze przednie straże, i doniosły że nieprzyiaciel w massie postępował.

Gdy się rozwidniło, spostrzegliśmy woysko nieprzyiacielskie, zaymuiące stanowisko między lasem i rzeką Missisipi. — Wypuszczona raca kongrewska dała znak do powszechnego attaku, który natychmiast nastąpił wśród okrzyku. W ścieśnionych kolumnach postępowało woysko Angielskie w kierunku do iedney z środkowych bateryi naszych, trzymaiąc w ramie broń, zwolna i w porządku. Żołnierze którzy nieśli faszyny i drabiny mieli broń przez plecy zawieszoną; gdy się nieco zbliżyli, mnóstwo rac kongreskich wyrzucono na nas; nasze środkowe baterye odpowiedziały na to ogniem działowym na ich kolumny dobrze wymierzonym, lecz to niewstrzymało bynaymniey nieprzyiaciela, który w porządku ciągle naprzód postępował, tak dalece, że przybliżył się o strzał ręczney broni od nas. Lecz wtenczas dzielny ogień karabinowy, wsparty ciągłem z armat strzelaniem, tak mocno raził go, że mieszać się zaczęli. Przywrócono w prawdzie porządek i kolumna ta posunęła się nieco na lewo, ażeby uniknąć strzałów szkodliwych bateryi; lecz i druga, która iey mieysce zastąpiła, nie była w stanie wytrzymać; nie upłynęło 20 minut, pierzchnęli zupełnie Anglicy, w pobliskich krzakach schronienia szukaiąc. Ztamtąd cofnęli się do rowu na 400 łokci od nas odległego, zkąd na nowo uszykowawszy i zostawiwszy w rowie tornistry, powtórnie do boiu wystąpili.

Lecz i tą razą równie niepomyślnie powiodło im się; przywitani rzęsistym ogniem z dział i z ręczney broni, cofnęli się w nieładzie i zamieszaniu. Daremne były starania i zachęcenia ze strony officerów; bezskuteczne użycie powagi; strwożony żołnierz ani biciem ani namową, niedał się do nowey nakłonić wyprawy. Mnóstwo stracili Anglicy w rannych i zabitych; w liczbie ostatnich znaydował się Jenerał Packenham, co osobistym przykładem, zachęcaiąc żołnierzy których do szturmu prowadził, padł offiarą odwagi swoiey. Jenerałowie Keane i Gibbs ciężko ranni; mnóstwo officerów wszelkiego stopnia legło na placu.

Znaczny także oddział woyska nieprzyiacielskiego, posunął się aż na sam koniec naszego lewego skrzydła przy lesie, udaiąc fałszywy attak, lub probuiąc czyliby prawdziwy nie powiódł się. Lecz i tam równey doznał niepomyślności; Jenerał Coffee przyiął go tak dobrze, że ci co uszli przed działaniem naszych bateryi środkowych, tu przed ogniem ręczney broni, w krzakach i gęstwinie schronienia szukać musieli.

Przeciwko prawemu skrzydłu, postępowała kolumna iedna, gościńcem wzdłuż brzegu Missisipi, z takim pośpiechem: że w iedney chwili prawie, zniosła nasze forpoczty i zdobyła w tém mieyscu redutę, która iak się nieco wyżey wspomniało, ieszcze dokończoną nie była. Osada tey reduty, zaledwie dwa razy dać ognia zdążyła. Lecz zdobycie reduty nie było ieszcze stanowczém, niemógł się w niey nieprzyiaciel trzymać, bo raziliśmy go z drugich okopów, które także zdobyć wypadało. Zamierzył to sobie nieprzyiaciel z równą odwagą, lecz skutek nieodpowiedział przedsiewzięciu. W chwili gdy już na baterye wdzierać się zaczął, przyięliśmy go tak dzielnie, że wiele ludzi utraciwszy, w iak naywiększym cofnął się nieporządku.

O godzinie w pół do dziewiątey rano, ustało strzelanie ręczney broni. Pole okryte było trupami Anglików, 400 rannych dostaliśmy do niewoli. Sądząc z szyku w iakim uformowany był nieprzyiaciel, widać że spodziewał się po takiey rozprawie, wycieczki i attaku ze strony naszey. Stanął on w trzy równoległe li-

nie; w ostatnieý pomieścił wszystkich lekko rannych skoro opatrzeni zostali, ażeby pokazać nam przewagę swą co do liczby. Podług zeznań ieńców i późnieyszych wiarogodnych wiadomości, stracili w dniu tym Anglicy na lewym brzegu Missisipi do 3000 ludzi w zabitych, w rannych i w ieńcach; w stosunku straty w żołnierzach, strata officerów była daleko znacznieyszą, dla zachęcenia bowiem i dla przykładu żołnierzy, wszędzie na czele kolumn swoich postępowali. Z naszéy strony, co zdawać się będzie nie do uwierzenia, a przecież istotną iest prawdą, cała strata wynosiła tylko 13 ludzi, rannych lub zabitych.

Trzeba przyznać, że z wielką odwagą walczyli Anglicy, a szczególniéy Officerowie, których zapał zawziętości się równał; całą zatém winę tak niepomyślnego wypadku, trzeba zdaie się niedokładném rozporządzeniom, i pewnéy powolności oraz nieiednostayności w ich obrotach przypisać. Ich kolumny postępowały do attaku krokiem wolnym, gdy w takiem razie, żeby wzniecić i utrzymać zapał w żołnierzu, krokiem spiesznym postępować należało. Bydź może, iż podobna powolność iest iuż w naturze Anglików, z którą więcéy do bronienia iak do odbierania wałów i mieysc obronnych, zdolni bydź się zdaią. — Można tu dodać ieszcze tę uwagę, iż zbyt ciężarem przeładowani byli, broń bowiem, ostre ładunki, tornistry i faszyny ogromne, niemało utrudzały pochód żołnierza, a wiadomo, że dopiero po pierwszym attaku, uwolniono go od tornistrów. — Jakkolwiek, zawsze w tym wina dowodzcy, który wszystko przewidywać i z wszystkiego umieć korzystać powinien. Tą razą niemało przyczyniła się do naszego zwycięztwa duma osobista Anglików i pewność w wielkiéy wyższości co do liczby woyska. Zapewniono nas, że gdy na radzie woiennéy Jener: Packenham chciał koniecznie, aby zacząć attak na prawym brzegu Missisipi, Admirał Cochrane oparł się iego zdaniu, twierdząc: iż żeby wypędzić nas z okopów, dosyć będzie 2 tysiące Anglików w szable tylko i w pistolety zbroynych.

Niewypada tu pominąć pewnéy okoliczności, która przekona z iaką zaciętością byli Anglicy przeciwko Amerykanom. Gdy po cofnięciu się Anglików pod zasłonę rowu, gdzie tornistry mieli złożone, strzelanie z ręcznéy broni ustało, i z dział tylko kiedy niekiedy do bateryi ieszcze dawano ognia, nasi widząc wielu Anglików rannych na placu bitwy zostawionych, pospieszyli w pewnéy liczbie lecz bez broni, niosąc tym nieszczęśliwym pomoc w napoiu i w opatrzeniu iakiego do ran i do ratunku swego, potrzebować mogli. Tych, których opatrzyli, unosili lub uprowadzali do okopów. Widząc to Anglicy, zaczęli strzelać do naszych, i ubili nam wtenczas kilku ludzi, kilku zaś ranili. To iednak niewstrzymało naszych, ażeby tym nieszczęśliwym dalszéy niedali pomocy, iaką im czysta miłość bliźniego i szlachetne uczucia ludzkości nakazywały.

W chwili, gdy na lewym brzegu Missisipi odnieśliśmy stanowcze zwycięztwo, ledwie że Anglikom na prawym brzegu zwalczyć nas niepowiodło się. Jeszcze d. 7 można było wymiarkować z przysposobień nieprzyiaciela, że nieomieszka probować szczęścia, i na drugiéy stronie. — Uprzedzono więc wcześnie o tém Jener: Morgan, na 3 mile zaś przed iego stanowiskiem (blisko pół mili pol:) a na pół mili od mieysca, gdzie nieprzyiaciel przeprawił się przez rzekę, postawiono Maiora Arnaut z oddziałem ze stu milicyi złożonym, którzy niebędąc nigdy w boiu a do tego niemaiąc dobréy broni, (bo tylko w myśliwskie strzelby opatrzeni byli); na widok Anglików cofnęli się z stanowiska swego. Szczęściem nieiakiém dla nas, że zbyt silny pęd wody uniosł statki nieprzyiacielskie daleko niżéy aniżeli wylądować miał zamiar i potrzebę, tym bowiem sposobém iuż na lewym brzegu skończyła się walka, nim przyszło do działania na prawym, chociaż obydwa o iednym czasie rozpocząć się miały. Oboz Jener: Morgan wzmocniono ieszcze od-

działem z 500 ludzi prowincyi Kentucky, których wysłał tenże Jenerał na spotkanie nieprzyiaciela. Pułkownik Davis, dowodzący tym oddziałem, oparł swe lewe skrzydło o brzeg rzeki; na prawym skrzydle miał związek z oddziałem Maiora Arnaud, a przed sobą oboz Jen: Morgan.

Wysiadłszy nieprzyiaciel w znaczney sile na ląd, posunął się naprzód, wsparty ogniem kartaczowym z dział na statkach będących; zaczął potém strzelać z prawey strony Pułkownika Davis, oddział bowiem Maiora Arnaud zobaczywszy Anglików, i usłyszawszy strzelanie, schronił się do pobliskiego lasu, bez względu na perswazye swego dowodcy; który wszelkiemi sposobami zatrzymać ich starał się. Z lasu cofnął się tenże oddział na prawe skrzydło obozu Jen: Morgan. A ponieważ między lewem skrzydłem Pułkownika Davis a liniią Jener: Morgan znaczna była luka, korzystał z tego nieprzyiaciel, i w iednym czasie, gdy posunął się w nieosadzone mieysca, z drugiéy strony oskrzydlił część oddziału Pułkownika Davis. Wtenczas pierzchnęła milicya Kentucky, wszczął się nieład i zamieszanie między naszemi, których pomimo wszelkich usiłowań Jener: Morgan i iego Officerów do porządku przywieść niemożna było. Nieprzyiaciel ciągle przeważny, i obszedłszy iuż nasze prawe skrzydło, postanowił teraz zaiąć tył lewemu. Bronili się w tém mieyscu nasi dość długo, lecz ulegaiąc nakoniec, cofnęli się i działa zagwoździli.

Kommandor Patterson, który od świtu samego, na lewym brzegu Missisipi przeciwko nieprzyiacielowi dzielny z dział okrętowych utrzymywał ogień, pospieszył teraz w pomoc Jenerałowi Morgan, lecz niemógł z armat swoich szkodzić Anglikom, z przyczyny, że zasłaniały ich milicye nasze, tak dalece, iż strzelać do niego żadną miarą niemożna było. Zmartwiony tym wypadkiem zagwoździł takźe działa do bateryi nadbrzeżney wprowadzone, zapasy amunicyi zatopił w rzece, a sam udał się na pokład okrętu Luizyianna. Pierzchaiące milicye i woysko nasze, cofnęły się gościńcem od Nowego-Orleenu idącym, do bateryi ieszcze nieskończoney na 3 mile przed miastem (pół mili pol:) usypaney.

Zaledwie dowiedział się Jen: Jackson o odwrocie woyska naszego na prawym brzegu rzeki, wysłał natychmiast Jenerała Humbert, (który iako ochotnik służył w woysku naszém), w 400 ludzi na tamtę stronę, z poleceniem, ażeby obiął główne dowództwo. Wypełnił dany sobie rozkaz Jenerał Humbert, lecz że miał ustne polecenie od Jener: Jacksona, wszczęły się więc nieporozumienia między nim a Jener: Morgan, zwłaszcza, że wielu Officerów od milicyi nieuznali za rzecz słuszną, aby cudzoziemiec (Jenerał Humbert był Francuzem), niemaiący do tego nominacyi, dowodził niemi.

Szczęściem, że w czasie tych nieporozumień, nieprzyiaciel wstrzymał się w swym postępie, i sam przez się cofnął się ieszcze teyże samey nocy. Jener: Jackson naganił przez rozkaz dzienny nieposłuszeństwo, które dla małey formalności wszczęte, wielkie za sobą skutki pociągnąć mogło. Nieprzyiaciel cofnąwszy się, zaproponował zawieszenie broni dla pochowania zabitych; przystał na nie Jener: Jackson, lecz tylko na dwie godziny czasu, i tylko na lewym brzegu. Jeńców i rannych ieszcze tegoż samego dnia wieczorem odesłano do Nowego-Orleanu, i pomieszczono w barakach. — Mieszkańcy tego miasta znaleźli się tą razą iak naypiękniey, ofiaruiąc dla tych nieszczęśliwych z własney ochoty, potrzebną ilość materaców i żywność, a dla chorych lekarstwa i wszelkie inne opatrzenia.

Dnia 9 zaraz ze świtem, zaczęto strzelać z bateryi naszych, gdy o godzinie 10 nadszedł do Jener: Jacksona Angielski posłaniec rozeymowy z listem od Jener: Lambert, niewyrażaiącym bynaymniey, iż iest naczelnie dowodzącym, zapewne dla tego, abyśmy się o śmierci Jenerała Packenham nie tak prędko dowiedzieli.— Jener: Jackson odpisał, iż gotów iest weyść w układy, lecz tylko z Jenerałem naczelnym. Wtenczas dopiero doniósł Jener: Lambert, że on naczelnie dowo-

dzi, i stanęło zawieszenie broni, w czasie którego Anglicy trupów swoich pogrzebali.

Dnia 10 i 11 niezaszło nic ważnego; woysko nasze zaięło na powrot dawne stanowisko na prawym brzegu Missisipi. Dnia 12 przyprowadzono 50 ieńców z Chef-Menteur. — Artylerya nasza ciągle dokuczała nieprzyiacielowi, i niedała mu ani iedney chwili spoczynku. Dnia 17 zawarto Kartel względem wzaiemnéy wymiany ieńców, a dnia 18 wymiana nastąpiła.

Dnia 19 rano spostrzegliśmy, że nieprzyiaciel cofnął się z obozu swego. Jenerał Jackson wydał natychmiast stósowne urządzenia, aby się przeświadczyć, iż odwrót ten nieukrywa iakiéy zasadzki woienney, gdy w tém przybył od Jen: Lambert, Lekarz woyskowy z listem do Jener: Jacksona, w którym polecaiąc tenże Jenerał ludzkości naszéy rannych ieńców i do ich opatrywania przysłanego Lekarza zostawiaiąc, doniósł razem, że opuszcza stanowiska nad rzeką Missisipi, i na ten raz zaprzestaie rozpoczętych kroków przeciw Nowemu-Orleanowi, i iego okolicom.

W pogoń za nieprzyiacielem wysłany był Maior Hinds, ażeby ile możności dokuczał iazdą cofaiącemu się. Dopełnił on dobrze danego sobie polecenia, i kilku przyprowadził ieńców. W obozie nieprzyiacielskim, znaleźliśmy 14 dział zagwożdżonych, i znaczny zapas kul armatnych.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

III.

PRZYZWYCZAIENIE.

Ten, kto pierwszy powiedział, że *przyzwyczaienie iest drugą naturą*; nie nie zostawił, coby można ieszcze dodać do téy prawdy. Znaleźli sie iednak i tacy, którzy utrzymywali, że można się wstrzymać od przyzwyczaienia; lecz zdania tych niewspieraią się na żadnych dowodach. — Znaiąc naturę człowieka, widzimy, że każde przyzwyczaienie się, iest dla niego bardzo przyiemném, bo gdyby było połączone z iakąśkolwiek przykrością, pewnieby nienawykł do niego. Przyzwyczaienie daie się spostrzegać częściéy w ludziach łagodnych i powolnych, chara, ktery nieugięte, nie łatwo nawykaią do czego, rzadko ulegaiąc przyzwyczaieniu, przywiązuiącemu nas do osób, rzeczy, zatrudnień, i że tak powiem do saméy cnoty. Przyzwyczaienie każe nam kochać religię, oyczyznę i przyiacioł; wszyscy doświadczamy mocy iego, nie umieiąc sobie zdać z tego sprawy, iaką nam roskosz sprawia, a nawet czuiemy wtenczas, kiedy iuż w nas zniknęło; słowem łączy się ono do naszych skłonności, przywiązania, a nawet do samych uczuć. — Wierność w małżeństwie, zdaie się wypływać z samego przyzwyczaienia się do przedmiotu od nas ulubionego. — Miłość w samych pierwiastkach naszéy młodości, iest pospolicie gwałtowną namiętnością, nie zaś uczuciem; rządzi więcéy zmysłami niż sercem, lecz gdy ią czas oczyści i osłabią się uniesienia; kiedy szczęśliwy kochanek pozna, że nie może żyć bez swoiéy lubéy, dla którey cnoty i pięknych przymiotów, gotów iest wszystko poświęcić; kiedy się przyzwyczai do niéy nie maiąc na celu żadnych występnych zamiarów; wtenczas kochanka iego może bydź pewną, że ma prawdziwego i stałego przyiaciela.

Dwa uczucia zupełnie sobie przeciwne ożywiaią bezprzestannie wszystkie istoty żyiące, to iest: miłość i nienawiść; piérwsza wszystko połącza i ożywia, druga odpycha i niszczy; widziemy iednak, że ludzie długo nie cierpiący się, zamieniaią swoią nienawiść na przyiaźń; cóż więc iest skutkiem téy zmiany? zdaie się, że nic innego iak tylko przyzwyczaienie, które działa podobne cuda; bo ieźli czas niepowiększa nienawiści, to ią powoli osłabia, a przyzwyczaienie niszczy do reszty. Wszakże widziano ludzi, będących przez długi czas w więzieniu, którzy się przyzwyczaili do niego tak dalece, że gdy chciano zerwać ich więzy, woleli pozostać w swoim niewolniczym stanie, niż wyiść

na wolność. (*) Przenieśmy tylko starca z mieysca do którego się przyzwyczaił na inne, chociażby mu tam i lepiéy było; nie uczyniemy go przez to szczęśliwszym, a może nawet przyśpieszymy zgon iego: nawykły zawsze do iednych przedmiotów, chce się nieiako przywiązać do tego wszystkiego co go otacza, w tém mniemaniu, że przy nich zatrzyma dłużey, gasnące iuż życie.

Nakoniec przyzwyczaienie znayduie się wszędzie, a nawet w sztuce podobania się; dla czegoż iednostayne powtarzanie wyrazów głaszczących miłość własną, podoba się nam tyle? o to dla tego, żeśmy się do nich przyzwyczaili. Pochlebstwo iest dla nas z początku przyiemne, potem staie się potrzebném, aż nakoniec nieodzownem, gdy się przyzwyczaimy do niego. Ztąd się pokazuie, że dusza nasza i ciało, maią swoie przyzwyczaienie, które niemi włada. Jest to sprzeczność bardzo uderzaiąca, ale godna uwagi; daiąca się spostrzegać pomiędzy przyiaciołmi, kochankami, w rozmaitych gustach, zabawach i stanach, wystawiaiąca nam nie małe niedorzeczności, a iednak cierpiane w towarzystwie; chociaż często niezgodne z obyczaiami, klimatem, oświatą i t. p. bo upoważnione samem tylko przyzwyczaieniem. Powiadaią, że pewien Jegomość przyzwyczaił się iść spać regularnie o godzinie 10 wieczorem, więcéy dbaiąc o własne zdrowie iak o żonę, do któréy się umizgał P. Prezydent S. i to trwało ciągiem, tak, że udanie się na spoczynek męża, było niezawodnym znakiem przybycia prezydenta, a nawet trudno było oznaczyć, kto był regularnieyszym, czy mąż, czy kochanek. Trafiło się nakoniec, że Prezydent maiąc iakiś ważny interes, przybył o godzinie 8; zdziwiony tem mąż, pyta się która godzina, powiadaią mu że 8. To bydź niemoże odpowiedział, musi bydź iuż dziesiąta, kiedy P. Prezydent przybył; dobranoc ci żono!.... i w tém zabrał się do spoczynku.

Tak są liczne przykłady przyzwyczaienia, że moglibyśmy w tym względzie mnóstwo podobnych przytoczyć; znaleźlibyśmy bardzo wiele takich, które są dobre dla towarzystwa, ale podobno daleko więcéy szkodliwych, o których wypada zamilczeć: Dla zakończenia téy materyi, przytaczamy Anegdotę zapewnie znaną nie iednemu z czytelników. Pewien kawaler kochał się przez lat 10, wszystkie ranki i wieczory przepędzał u swoiéy bogini, od któréy dopiero późno do siebie powracał; bywał zaś u niéy tak regularnie, że nigdy nie widziano go na teatrze, lub innych zabawach, iak tylko u niéy, gdzie znaydywał całe swoie szczęście. W tém umiera mąż téy damy: nasz kochanek, oczekiwał z niecierpliwością, skończenia się żałoby, poczem związek ślubny dopełnił iego naygorętszych życzeń. Ale pierwszego zaraz wieczora był bardzo smutny. Cóż ci takiego, zapytał się ieden z iego przyiaciół, czyliż się dzisiay niespełniło szczęście, do którego tak dawno wzdychasz? Tak iest odpowiedział, iestem szczęśliwym, ubóstwiam moią żonę; iak mi to będzie przyiemnie, gdy zemną mieszkać będzie: iedna rzecz mnie tylko martwi, o któréy sobie ani pomyślałem. I cóż takiego? Niestety! odpowiedział, gdzież teraz będę przepędzał moie wieczory?... Otóż iak się zdaie, *nec plus ultra* przyzwyczaienia!...

IV.

KOMETY i KOBIETY.

Jeden Astronom nazwał Komety Kozakami niebieskiemi. — Drugi porównywa Kometę z Kobietą, ztem stworzeniem miłem, czaruiącem, zwodniczem, która iednem iabłkiem potępiła cały rodzay ludzki; zamieniła w popiół dawną Troię, i dla którey Marek Antonin utracił Państwo. Komety bezwątpienia maią mieysce w przyrodzeniu na iakiś cel dobry i mądry; Kobiety także. — Komety niedaią się poiąć, są skrytemi, pięknemi, i excentrycznemi; Kobiety są takiemiż. — Komety wydaią blask całkiem szczególny i pokazuią się iaśnieyszemi w nocy; kobiety czynią

(*) Lord Mazarin, osadzony w więzieniu za długi, nie chciał z niego wyiść dopókiby wierzyciele iego nie byli zaspokoieni.

to samo. — Komety są otoczone mgłą świecącą przez którą ich kształty daią się widzieć; kształty kobiet równie pokazuią się przez ich lekkie i zachwycaiące ubiory. — Komety zawracaią głowy nayuczeńszym, chcącym zgłębić i przeniknąć ich naturę; Kobiety czynią to samo. — Komety zniewalaią podziwienie tak Filozofa, iak i nayuboższego pasterza; Kobiety maią tę samę władzę. — Więc Komety i Kobiety maią podobieństwo bardzo bliskie; ale gdy iednych i drugich natury odkryć, poiąć i opisać nie można, pozostaie nam tylko uważać iedne aż do podziwienia, kochać zaś drugie aż do ubostwienia.

V.

ANEGDOTY.

W pamiętnéy woynie 1812 roku gdy wkraczali Francuzi do miasta Moskwy, pewna kobieta maiąca sześcioro dzieci pozostała bez sposobu do życia i w nędzy. Postanowiła więc udać się z tamtąd do Wilna do iednego z przyiaciół męża swego, i w tym celu naięła podwodę u chłopa, który ią aż na mieysce odwieść, i tam dopiero odebrać zapłatę zobowiązał się. W Wilnie nietylko pożądanego przyiaciela, ale nikogo ze znaiomych nieznalazła, a niemaiąc czém zaspokoić furmana, proponuie mu żeby ią odwiozł aż do Petersburga, i to swoim kosztém, ponieważ cały iéy maiątek iuż tylko 35 kopieiek wynosił. Za to wszystko zapewniła mu rubli 600; była albowiem pewną, że w Petersburgu znaydzie przyiaciół, a mianowicie nieiakiego P. Charon la Rose, na którego znaną życzliwość bezpiecznie rachować mogła. — Poczciwy wieśniak nierobi żadnéy trudności, przystaie na ofiarowane wynadgrodzenie i wiezie ią do Petersburga. W drodze umiera nieszczęśliwa niewiasta, niemogąc znieść trudów długiéy podróży, i trosków które ią uciskały. Od konaiącéy przyiął zacny chłopek powierzony sobie depozyt, toiest: sześcioro dzieci, które z oycowską starannością przez całą pielęgnował drogę, i szczęśliwie dowiozł do Petersburga, gdzie dopytuie się o Pana Charon la Rose, i oddaie mu wraz z listem, który półmartwą ręką nieszczęśliwa skreśliła matka. — Niezawiodła się w zaufaniu swoiém; Charon la Rose przyiął osierocone iéy dziatki z przyiacielską otwartością i życzliwością. — Tak dopełniwszy chłopek przyiętego na siebie obowiązku, żądał teraz należącego mu wynadgrodzenia. — Sześćset rubli, zdało się za wiele, Panu Charon la Rose; zaczął więc przekładać wieśniakowi, że biorąc do siebie dzieci, tém słuszniéy zmnieyszenia tak znacznéy zapłaty żądać od niego może. — Spoyrzał na niego chłopek, i po krótkiém milczeniu te odpowiedział słowa: „W Imie Boskie! przykładaymy się do wsparcia nieszczęśliwych, ile kogo stanie; bądźcie zdrowi.” To wyrzekłszy żegna dziatki które przywiozł i odchodzi. Niemógł przenieść na sobie P. Charon la Rose podobnéy szlachetności, wstrzymuie wspaniałomyślnego człowieka, który tą razą obstaie przy swoim, i dopiero na usilne prośby i przeproszenia ze strony P. Charon la Rose, przyimuie należytość swoią.

Wiadome są dziwactwa Anglików. Jeden z nich zakazał iak naysurowiey służącemu, ażeby nigdy nazwiska iego wymawiać się neważył, co tenże ściśle dopełniał. Pewnego razu posyła go na pocztę dowiedzieć się czy listu niemasz do niego. „Jakże się twóy pan nazywa? zapytał urzędnik pocztowy: ach co tego (odpowie służący) niewolno mi powiedzieć.

W czasie pobytu sławnéy śpiewaczki Pani *Catalani* w Edimburgu w r. 1822, przyimowano ią tamże z iak naywiększą uprzeymością, a w znakomitych domach dawano dla niéy wieczory i bale. Czyli to przez iakąś etykietę, czyli zdarzeniem przypadkowém, Catalani była zawsze iedną z ostatnich w przybyciu, i nieraz długo, cała kompania czekać na nią musiała. Na iednym z takich wieczorów, przywitał głośno przybywaiącą późno śpiewaczkę, pewien zniecierpliwiony żartowniś, następuiącym znanym Cycerona wstępem: „*Quousque tandem* Catalane *abutere patientia* „*nostra?*”